

Kandel, Berek

Berek Joselowicz

Przegląd Historyczny 9/3, 290-298

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BEREK JOSELOWICZ ¹⁾

Wiele pisano już o Berku Josełowiczu, zwłaszcza w roku bieżącym, w którym wypadła setna rocznica śmierci bohatera. Że był on prawdziwym bohaterem, przyznają to wszyscy. Wszyscy piszą, że w bitwie pod Warszawą Berek walczył, jak Machabeusz i nie ustąpił z pola, póki — do ostatniego żołnierza — nie zginął cały jego pułk; wszyscy wiedzą o jego tułactwie i o ponownym wystąpieniu na terenie walki za ojczyznę, oraz o bohaterskim jego zgonie. Nikt jednak jeszcze nie zastanawiał się nad genezą wystąpienia Berka. Nikt jeszcze nie dał odpowiedzi na pytanie, skąd się to wzięło, że — taki sobie zwykły żyd, wraz z tysiącem swych współbraci występuje do walki za Polskę i za nią ginie. Dlaczego przed powstaniem Kościuszkowskim zdarzenia takiego nie było? W historii wszystko musi mieć swoje przyczyny, a przyczyny tego zjawiska nie zostały dotychczas przez historyków zbadane ani wykazane. Wszyscy, nie zastanawiając się nad tem długo, biorą ten fakt tylko za traf, i starają się objaśnić bohaterstwo Berka tem, że miał on charakter wojowniczy, bo jeszcze w dzieciństwie lubił bawić się z kolegami w żołnierzy. Oczywiście, jest to objaśnienie naiwne. Któż bowiem z nas nie bawił się w dzieciństwie w żołnierzy? W istocie zaś rola Berka nie jest żadnym przypadkiem, ani kaprysem losu: jest ona wynikiem i syntezą długiego procesu dziejowego, co postaramy się wykazać.

¹⁾ Przemówienie, wygłoszone w Kole historycznym na Uniwersytecie lwowskim, dnia 5-go maja 1909 r.—Artukuł ten, który będzie w przyszłości przez autora należycie opracowany i rozwinięty, zamieszczamy tu w obecnej jego postaci, z powodu upływającej w r. b. setnej rocznicy zgonu bohatera, w przekonaniu, że nowy i oryginalny w literaturze naszej sposób ujęcia sprawy przez autora, powinien pracy jego zapewnić już obecnie należne uznanie. *Przyp. Red.*

Środkiem najważniejszym, zabezpieczającym istnienie żydów, najgłówniejszą przyczyną długiego utrzymania się ich na świecie, i najgłówniejszym czynnikiem, niedopuszczającym do zupełnego ich wymarcia, była i jest religia Mojżesza, skodyfikowana przez talmudystów, którzy mieli zawsze przed sobą cel wyższy. Oni to okuli w więzy nierozzerwalne ręce żydów, oni zagroździ im drogę murem chińskim, kazali im tworzyć sobie świat oddzielny, który nic wspólnego ze światem otaczającym mieć nie może, kazali im nie mieszać się do spraw owego drugiego świata, aby tym sposobem zupełnie ich izolować, co również miało być najpewniejszą gwarancją wiecznego bytu żydów. Należy przyznać, że był to środek skuteczny, i że stało się w zupełności wedle woli talmudystów. Żydzi przez całe szesnaście wieków trzymają się mocno za ręce i tworzą jakby zaczarowane koło, którego granic nigdy nie przestępują, chyba tylko wtedy, gdy ich zeń usuwają przemocą. Nawet wówczas, gdy na ich głowy sypią się ciosy ze wszech stron,—wtedy nawet, gdy ich tępią i niszczą jak zarazę ludzką, oni—wtedy nawet, gdy nie znajduje się dla nich kawałek miejsca na świecie, lub gdy ich setkami tysięcy prowadzą na zagładę, nie chwytają za miecz swych przodków, Machabeuszów, by się bronić, lecz uciekają tłumnie, szukając jakiegoś nowego kąta, w którym będą się mogli zasklepić i na jakiś czas żyć znowu swoim własnym życiem, we własnym, utworzonym dla siebie świecie duchowym,—oddzieleni od wszystkich i od wszystkiego. Szczęście jakoś im sprzyja i za grubą, bardzo grubą zapłatę, dostają zawsze gdzieś miejsce, ale, rozumie się, z zastrzeżeniem, że nie dostają go na własność. Zastrzeżenie to z biegiem czasu rozciąga się też na wszelkie ich ruchomości, wogóle na wszystko, o czym żydzi śmieli przypuszczać, że jest ich własnością. Nie otrzymują również zabezpieczenia nietykalności osobistej, co im się peryodycznie przy każdej sposobności przypomina. Żydzi jednak muszą się na wszystko godzić i—rzecz ciekawa,—nim zdążyli się osiedlić na nowem miejscu, zanim się jeszcze rozejrzeli w nowem gospodarstwie, już pracują nad utworzeniem swego świata duchowego. Przedewszystkiem starają się mieć swoją synagogę. Synagoga do wieku XVI była dla żydów symbolem dawnego ich rządu i monarchii; ona też była dla nich instytucją prawodawczą, a w razie odstąpienia od wydawanych przez nią praw, groziła strasznym „cheremem“, którego żydzi obawiali się tak bardzo. Takim to sposobem żydzi prowadzili dalej pracę, zapoczątkowaną przez talmudystów; takimi to środkami wprowadzali w czyn ideały swych poprzedników. Była to jednak

ciężka praca. Z zewnątrz zjawiały się bardzo często wichry złowrogie, które bezlitośnie rozwalaly w gruzy ich budowle. Praca była więc przerywana, i żydzi musieli wciąż zaczynać od początku; dlatego też ich organizacje znajdowały się zawsze w pierwszym stadium rozwoju. Były jednak trwałe, gdyż na pierwszym planie stał przekazany im przez przodków ideał: „achdus“, t. j. łączne trzymanie się. Dzięki temu ideałowi, żydzi przez siedemnaście wieków stanowią naród, co prawda bez ziemi, bez państwa, ale bądźco bądź zawsze naród z własnym swym światem duchowym, z własnymi rządami. Czasami, gdy szczęśliwym jakimś trafem udało się żydom posiedzieć nieco dłużej niż zwykle na jednym miejscu, kiedy z różnych powodów świat zewnętrzny zapomniał o nich na pewien czas, wtedy żydzi dają ujście swojej fantazyi i zaczynają marzyć o lepszej doli. Pragną mianowicie znaleźć miejsce, w którym mogliby na długo się rozgościć, aby pracować tam dalej nad urzeczywistnieniem swych ideałów. Los jakoś nie zawsze bywał okrutnym, to też po długich a ciężkich cierpieniach, żydzi w istocie znajdowali miejsce takie. Kosztowało ich to jednak bardzo wiele. Zdarzało się np. często, że na tym nowym miejscu Żydzi musieli oddawać w zastaw miejscowemu duchowieństwu swoją bóżnicę. Rzecz to godna uwagi. Oddawanie w zastaw bóżnicy, tej głównej nici, łączącej wszystkich żydów, tego symbolu państwa i rządu żydowskiego, i to jeszcze duchowieństwu,—były to okropne dla nich fakty historyczne, które jednak dają się łatwo wytłomaczyć. Przełożeni kahału, znajdując się w krytycznym położeniu finansowem, nie mając funduszków na zapłacenie różnych podatków, chwyтали się w ostateczności tego środka, który zawsze dawał pomyslnie skutki, gdyż żydzi, słysząc, że bóżnica ich jest zastawiona, jaknajspieszniej przynosili dary do kahału i bóżnicę wykupywali. Do takich rzeczy Żydzi już oddawna przyzwyczaili się, nie raziło ich to. Upajali się szczęściem, że wreszcie znaleźli miejsce, w którym będą mogli pracować nad rozwojem i utrwaleniem swego ideału. Tem błogosławionem miejscem była Polska, którą też żydzi nazywają swą nową ojczyzną. Przenikliwi żydzi, którzy przez szesnaście wieków stykali się niemal ze wszystkimi narodami świata, poznali zaraz, że Polacy, którzy nie zawsze mogą być konsekwentni w stosunku do nich, w gruncie rzeczy są jednak dobrzy i uczciwi.

Żydzi wnet to zrozumieli, a szczęście ich było wielkie, gdy uczuli pod nogami trwalszy nieco grunt, na którym będą mogli długo się utrzymać. Oto naprzykład, co pisze pewien słynny rabin krakowski, Isserles, współautor rytuału żydowskiego (Szulchan

Aruch) do swego kolegi, bawiącego w Niemczech: „Cieszę się bardzo, żeś przybył szczęśliwie na miejsce; również cieszę mnie wiadomością, że zostaniesz tam rabinem, jednak, czy nie lepiej jeść kawałek suchego chleba tu w Polsce, niż tam żyć w przyjemnościach; wszak to jedyna dla nas wybrana ziemia, gdzie król i panowie są inni i inaczej się z nami obchodzą, wszak tylko tutaj możemy spokojnie służyć Bogu“. Od samego też początku, Żydzi biorą się w Polsce do swej pracy. Królowie polscy są dla nich łaskawi, udzielają im nieograniczonej autonomii. Tego tylko Żydzi pragnęli; utworzyli też sobie w Polsce swój świat symboliczny, który ich wszystkich połączył w jedną całość i spoił nierozzerwalnym łańcuchem, który wreszcie — co najważniejsza, — zapewnił byt i istnienie narodowi żydowskiemu. Odtąd Polska stała się drugim Syonem. Do niej ciągną Żydzi ze wszech stron świata. W każdym prawie mieście zakładają bóżnice i szkoły, których celem jest złączyć w jedno wszystkich żydów, przywiązać ich do talmudu i tradycji, odróżnić ich najbardziej od innych narodów i oddzielić od świata zewnętrznego, aby tym sposobem utrzymać mogli swój świat własny, który dał by im nowe źródło energii i sił.

Tak trwało dość długo a praca ta wydała jaknajlepsze owoce. Żydzi byli tu jednym ciałem, a każda jednostka pozostawała częścią organiczną całości. Każda jednostka była odpowiedzialna za drugą; pilnowano się więc, aby, nie daj Boże, nie popaść pod groźny „cherem“. Żydzi czuli się jaknajlepiej, gdyż cel był dopięty a ich świat duchowy, owa symboliczna jego budowa, zapewniała im wieczność. Nie chcieli Żydzi żadnego równouprawnienia, które zmuszałoby ich do wzięcia udziału w interesach drugiego, otaczającego ich świata, co byłoby zasadniczo przeciwne ich ideałom. Dlatego też Żydzi nie biorą udziału w wojnach europejskich; wolą raczej płacić jaknajwiększe sumy, aby tylko nie mieszać się z innymi. Najpilniej wreszcie przestrzegają, aby się nie tworzyły wśród nich sekty o różnych przekonaniach. Przyszedł jednakże kres i na ów świat żydowski. Na arenę dziejową wystąpił w Polsce „nielitościwy gnębiel“, jak go żydzi nazywają, Bohdan Chmielnicki. On to podniósł swą rękę na ów świat żydowski i nie opuścił jej, póki z tego świata nie zostały gruzy. W ciągu jednego dziesięciolecia zginęło 600000 żydów. Największych rabinów ścinano, wieszano, albo też rzucano do wody. Szkoły i bóżnice palono. Słowem — przecinano wszelkie nici, łączące żydów pomiędzy sobą. Charakterystyczną jest rzeczą, że i wtedy, jak zwykle u żydów, największą rolę odegrały pieniądze. Najdotkli-

wszłą klęską dla nich było to, że po owym zbrodniczym pogromie zupełnie zbiednieli. Rzecz to zupełnie jasna. Gdyby żydom pozostało było bogactwo, daliby sobie radę i po Chmielnickim; przecież i inkwizycya hiszpańska tyle pochłonęła ofiar, a jednak żydzi później, za pomocą pieniędzy, potrafili nowy swój świat zbudować. Z chęcią wtedy zgadzali się na wszelkie warunki, podejmowali się płacić olbrzymie podatki, aby tylko mieć swój odrębny świat. Obecnie było to rzeczą niemożliwą; żydzi byli doprowadzeni do ostatniej nędzy i o ponownym złączeniu się nie mogło być mowy. Teraz utracili oni to, co mieli najdroższego: Utracili byt, utracili gwarancyę wiecznego istnienia.

Był to moment najtragiczniejszy w dziejach żydowskich. Do tej chwili żydzi byli narodem, odtąd przestali nim być. Niedarmo żydzi nazwali tę klęskę większą od zburzenia Jerozolimy. „Ten przeklęty kacap, — pisze pewien rabin o Chmielnickim, — był stokroć gorszy dla żydów niż Nebuchadnezar lub Tytus“. Prawdziwą historycę żydów, jako narodu, zakończył Chmielnicki.

Odtąd są oni zdeorganizowani. Kości zostały rzucone. Zaczarowane koło, łączące ściśle wszystkich żydów pomiędzy sobą, zostało rozerwane, mur chiński zwalony. Żydzi, jako odrębny naród, istnieć już nie mogli. Cóż im więc pozostaje? Tylko asymilować się z innymi narodami. Istotnie też powstają wnet różne sekty, dążące do tego celu. Występuje Sabatej Cewi: ogłasza się messyaszem i zapowiada żydom lepszą przyszłość. Warunkiem tej lepszej przyszłości musi być, podług niego, reforma religii żydowskiej. Rozumiał, że żydzi mogli trzymać się swej religii tylko wtedy, gdy byli jeszcze narodem, kiedy zaś przestali nim być, muszą się również i jej wyrzec... Odrębność bowiem religijna może być teraz tylko szkodliwą dla żydów, i nie prowadzi do celu. Zrobił więc Sabatej Cewi poważne wyłomy w religii żydowskiej: skasował święta żydowskie, wprowadził do wierzeń Żydów Trójcę świętą. Usiłowania jego jednak spełzły na niczem. Taka reforma nie daje się odrazu przeprowadzić. Na to było wtedy jeszcze trochę zawczasie. Był on zresztą żydem wschodnim, dalekim od Polski, chciał asymilować Żydów z Turkami, co też czynił, gdyż, jak wiadomo, przyjął Islam wraz z tysiącami swoich zwolenników. Nie dał więc Sabatej Cewi odpowiedzi na owo dręczące pytanie: „co dalej będzie z żydami?“, żydzi zaś nie wiedzieli, co z sobą począć. Śladem Sabateja Cewi poszedł Jakób Frank. Był on — wbrew twierdzeniu wszystkich niemal jego biografów — człowiekiem uczciwym. Szukał punktu wyjścia dla żydów, a rozumował logicznie: Ponieważ żydzi stracili już swój byt, nie mogą przeto być

samodzielnym narodem, nie mogą się też błąkać po bezdrożach i narażać się na nieprzewidziane ciosy losu, *ergo* trzeba się asymilować z innym narodem. Ponieważ najlepszymi dla żydów byli Polacy, przeto trzeba się asymilować z Polakami, że zaś Polacy są katolikami, więc trzeba porzucić religię Mojżeszową i przyjąć katolicyzm. Dość przeczytać ustęp odpowiedni z „Księgi słów Pańskich“ Franka, aby się przekonać, że wypowiedziany tu pogląd jest najbliższy prawdy: „Salomon był mądry, pisze Frank, mędrszy od wszech narodów, mieszał się z narodami, brał córki różnych królów za żony... Powiadam wam, kto się nie pomiesza z narodami, daremna praca jego“. W całej Księdze Franka przebija boleść nad losem współbraci i szczerą chęć uratowania ich. Ponieważ miał tę myśl przed sobą, podjął się asymilowania żydów z Polakami. Chrześcijaństwo tego rodzaju i przyjęcie katolicyzmu dla takich celów, oczywiście nie mogło się podobać duchowieństwu katolickiemu, które zaraz zaczęło prześladować Franka i całą jego sektę, która wraz z nim przeszła na katolicyzm. Franka zamknięto na 13 lat w twierdzy Częstochowskiej, a sektę jego obrzucono błotem. Współcześni nazywają ich „wilkami w owczej skórze, stokroć gorszymi od Żydów“. Skutków takiego obrotu rzeczy łatwo się domyśleć.

Frank, jak widzimy, nie wskazał Żydom właściwej drogi po którejby dalej iść mogli. Położenie Żydów stało się bardzo smutne. Owe dręczące pytanie, co należy przedsiębrać? nie daje spokoju umysłom żydowskim. Ostatnim pchnięciem Żydów do asymilacji było ograniczenie działalności gmin, wydane przez sejm konwokacyjny w r. 1764. Był to epilog dziejów n a r o d u żydowskiego. Ten fakt przekonał ostatecznie żydów, że o powrocie do dawnego ich ustroju nie może być mowy. Rzecz ta, napozór tragiczna, wydała jednak skutki pomyślne. Po tym fakcie bowiem Żydzi odzyskali przytomność i zręczniejsz wzięli się do swej sprawy. Ponieważ ze swej przeszłości raz na zawsze zrezygnowali, a pragnęli pozostać na tej ziemi, którą najwięcej w czasie swej tułaczki ukochali, przeto musieli pragnąć zapewnienia sobie bytu w Polsce, gdzie już od 800 lat znajdowali schronienie; zaczynają się też starać o równouprawnienie. Tego jednak darmo się nie osiąga. Jakim więc sposobem zasłużyć na nie? Czy przez przyjęcie katolicyzmu? Aleć takie środki były już przedsiębrane przez Sabateja Cewi i Jakóba Franka, do celu jednak nie doprowadziły. Gdzież sposób inny? Otóż, na szczęście, znalazł się ktoś, kto ten inny środek wynalazł. Był nim Berek Joselowicz. Urodzony w małym miasteczku, w Kretyndze, syn średniozamożnych i nabożnych ro-

dziców, odebrał on wychowanie, zwykle wówczas u Żydów: chodził do chederu, w którym uczył się Biblii i talmudu. Ożeniony w bardzo młodym wieku, zabrał się również zaraz do interesów. Nie posiadając w ręku żadnego określonego zawodu, z któregoby mógł żyć, Berek staje się statym faktorem biskupa wileńskiego, Massalskiego. Miernie uzdolniony, umiał jednak myśleć logicznie, ściśle. Cechowała go nietyle rozważa, ile lotność i żywość temperamentu, a nadewszystko pochopność do czynu; małomówny, ale za to stanowczy w swoich decyzjach, zamknięty w sobie, bywał niekiedy niepohamowanie zapalczywy, zawsze jednak dobroduszny, sumienny i wdzięczny. Wzrost średni, budowa muskularna, rysy twarzy regularne, nos semicki, oczy wielkie, czarne, nadzwyczaj bystre i przenikliwe. oto portret Berka. Będąc, z pobudek czysto logicznych, dobrym i wiernym synem tego kraju, który przez osiem wieków trzymał u siebie i żywił jego przodków, chcąc uzyskać jaknajwięcej sił dla uratowania nieszczęśliwej Polski, którą prawdziwie umiłował, chciał on równocześnie posunąć naprzód sprawę swoich współbraci, których również kochał gorącą miłością. Chciał też zakończyć dzieło, rozpoczęte przez swoich poprzedników: rozwiązać sprawę żydowską i miał na to sposób doskonały. Jego sposób był logiczny, realny. Nie podjął on reformy religijnej,—przeciwnie, będąc sam człowiekiem wierzącym, chciał aby Żydzi zostali przy swojej wierze. Sam później, jak podają źródła, w soboty lub inne święta żydowskie, wrywał się z pułku i chodził modlić się z żoną swą do synagogi. Według niego, odrębność religijna nie przeszkadzała, aby być równie dobrym, jak inni, obywatelem kraju. Ażeby nim być, trzeba zasłużyć na to sposobem społecznym i politycznym.

Okazyja była dobra. Polska znajdowała się w położeniu krytycznym. Żydzi, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość, niechaj walczą za ten kraj, który ich jak synów przygarnął. To będzie najlepsza gwarancja ich bytu.

„A dlaczego byśmy — pyta Berek w swojej odezwie do Żydów—w niewoli będący, nie mieli za broń chwycić, skoro my więcej, niż wszyscy na ziemi ludzie, uciśnieni jesteśmy. Podnieście się przeto i wezwijcie Wszechmogącego na pomoc, który będzie nas bronił i błogosławił. Bóg, który nas wywiódł z większej niewoli i teraz nas wspomóż. Podnieście się przeto i otwórzcie wasze zamknięte oczy. I czemuż nie mamy około odzyskania wolności pracować, która nam tak pewno i słusznie obiecaną była, jak innym na ziemi ludziom? ale naprzód trzeba na nią zasłużyć..“

„Wierni bracia! walczmy za ojczyznę naszą, dopóki kropla krwi w żyłach naszych będzie. I chociażbyśmy sami tego szczęścia nie doczekali, to nasze dzieci spokojnie i wolne żyć będą, a nie tak, jak dzikie zwierzęta, błądzić po ziemi. Kochani bracia! podnieście się, jak lwy i lamparty, a za pomocą Przedwiecznego tych wielkich i dumnych zgładzimy“. Takimi to słowy przemawia Berek do braci swoich. Biję z nich gorąca miłość ojczyzny, ale obok tego i boleść i żal nad losem swoich biednych współbraci, którym chciałby dopomóc. Nie on jednak sam tak myślał i rozumował. Pomiędzy ludem żydowskim bardzo wielu pragnęło tegoż samego. Myśl ta bowiem była syntezą ostatnich wypadków w historii Żydów. Nie mogła ona znaleźć gruntu wtedy, kiedy Żydzi posiadali jeszcze świat swój symboliczny, ani później, kiedy marzono, że reformą religijną da się uregulować sprawa żydowska. Dopiero wtedy, gdy rozbiły się plany Sabateja Cewi i Franka, musiała się zrodzić owa myśl. Była ona przeto naturalnym wynikiem całego łańcucha wypadków poprzednich. Dlatego też znalazła wnet tysiące zwolenników. Trzeba było jednak, aby ktoś ten zamiar wcielił w życie. Trzeba było, aby ktoś dał przykład.

Tym oto kierownikiem i wzorem stał się Berek Joselowicz. Na jego odgłos zjawilo się zaraz—jak podają źródła hebrajskie,—400 młodych Żydów, którzy gotowi byli przelewać swą krew za ojczyznę; później przybywało ich coraz więcej, oddając się całą duszą rozkazom swego pułkownika. I ten to małomiasteczkowy żyd objął dowództwo nad legionem żydowskim i wyruszył na wojnę. Stała się rzecz niesłychana. Ci młodzi Żydzi, którzy nigdy szabli nie mieli w rękach, stali się w istocie „lwami i lampartami“. Duch Machabeuszów obudził się w nich, i, jak ongi murów Jerozolimy, z nadzwyczajną zawziętością i wściekłością bronili teraz murów Warszawy. Jak Machabeusze, nie lubili i oni również cofać się z pola walki. Hasłem ich było: zwyciężyć lub zginąć. Niestety, stało się to drugie; wszyscy do ostatniego znaleźli mężną i piękną śmierć na placu boju. Dziwnym trafem jakimś, Berek, który zawsze pierwszy szedł w ogień, pozostał przy życiu, wzięty do niewoli przez Austryaków; dzięki jednak poparciu przyjaciół, zdołał umknąć z twierdzy morawskiej, Ołomuńca. Podążył wnet do Paryża i zaciągnął się do legionu Dąbrowskiego, brał udział w bitwach pod Hohenlinden i Salzbürgiem; później przeprowadził znaczną część kawaleryi polskiej za Alpy. Na wieść o tworzeniu się w Poznańskim wojsk narodowych, pośpieszył Berek do ojczyzny; biję się pod Tczewem, Gdańskiem i Friedlandem; po bitwach tych do dawniej uzyskanej Legii Honorowej przyłącza krzyż „virtuti

militari“. Zostaje też później przyjęty do loży wolnomularskiej „Braci Polaków Zjednoczonych“, w której zasiadali ks. Józef Poniatowski, generał Aksamitowski i wielu innych głośnych mężów stanu. Kiedy wybuchła wojna francusko-austryjacka, Berek, organizując znowu legion żydowski, pośpieszył z nim na plac boju, gdzie powierzono mu zaraz torowanie drogi wojsku w Galicyi zachodniej. Dnia 5-go maja 1809 r. Berek bije się pod Kockiem z huzarami austryjackimi i po długiej, zaciętej walce, ginie. Zginął Berek, spełnił jednak swoje posłannictwo... Zginął wtedy, kiedy dla Polski zaświtały bądźco bądź lepsze czasy; mianowicie w epoce Księstwa Warszawskiego, które w każdym bądź razie było częściovem odrodzeniem Polski i które rozpoczęło również poważne działania, mające na celu polepszenie bytu ludu żydowskiego.

DAWID KANDEL.
